ROK 193–. Kraków, 30 czerwca 1932. NUMER 4.

Czasopismo dla wszystkich wychodzi dwa razy w mies.

Cena pojedyn. egzemplarza **10 gr.**
Wszędzie do nabycia.

Numery okazowe, jako takie oznaczone **bezpłatne.**

KRAKOWSKIE NOWINKI

Adres wydawnictwa: Redaktor Stefan Przepolski KRAKÓW Smoleńska 23.

Godziny red.-adm. dla interesant. od 3-6 pop.

Konto P. K. O. 405.105

Nie hucznie, wrogo i buńczucznie — ale skromnie, zgodnie i pogodnie!

Przyczyny i skutki

Już to tak jest na świecie, że mało kto posiada odwagę przyznania się do własnych błędów. Zazwyczaj przyczynę nieszczęścia, czy niepowodzenia upatruje się nie we własnem działaniu, albo zaniedbaniu, ale osób trzecich, a jeżeli to jest działanie zbiorowe, to niemal z reguły zwierzchnik bywa ofiarnym kozłem odpowiedzialności.

To też nie dziw, że w takim pseudologicznem nastawieniu mentalności społecznej, ludziska w dobie kryzysu gospodarczego walą taranem pretensji i ujemnej krytyki w bastjony rządowe, uważając kierowców nawy państwowej, jacyby to nie byli, za sprawców wszelakiego złego. Ale to jest krytycyzm krótkowzroczny. Najtęższy w strategji wojennej wódz nie zrobi cudu zwycięstwa, gdy ma słabą, lękliwą i niedyscyplinowaną armję. Tak się rzecz ma i w wiecznej walce życiowej zbiorowisk ludzkich.

Nie należymy bynajmniej do bałwochwalczych wielbicieli tego wszystkiego, co obecny regime mieści w sobie ugóry. Z drugiej atoli strony nie wyzbyliśmy się poczucia karności obywatelskiej, lojalności i należnego władzy szacunku. Rząd obecny nie jest arcydoskonałością, zdarzają mu się mylne pociągnięcia taktyczne, lecz któż z ludzi, nawet genjuszów, jest nieomylny? Trzeba być sprawiedliwym i nieuprzedzonym w sądzeniu czynów i to nietylko cudzych, ale i własnych. Rząd obecny w sumie działania daje to, co może sumienny lekarz zaaplikować pacjentowi, aby drogą koniecznych, nieraz bolesnych zabiegów i gorzkich medykamentów utrzymać go przy życiu.

Czy rząd w postaci nieopatrznej mamki, karmiącej płaczliwie łaknące dziecko do przesytu i powodującej temsamem śmiertelny nieżyt, byłby dobry?...

To nie przesada, ani frazes! Nie jest obecnie tak, jak być powinno. O tem wszyscy, zarówno z pod znaku „siódemki" jak i „jedynki", wiemy. Zdałoby się lepiej i to koniecznie. Myśląc i działając w kierunku poprawy, nie można jednakże zapominać, że Polska przebywa ogólnoświatową chorobę kryzysu gospodarczego a nadto społeczeństwo polskie dotknięte jest, napozór nieznaczną, ale w skutkach niebezpieczną chorobą: s t r a c h o - k u t w i a r s t w a.

Cóż to za choroba? Są to poprostu suchoty ośrodków materjalnych na tle uczucia strachu.

Przypatrzmy się bliżej temu zjawisku a poznamy tą, drugą p r z y c z y n ę niedomagań gospodarczych.

Obserwując dokładnie teraźniejsze życie społeczne i poszczególnych jednostek, zauważyć można w niem przerażający procent strachliwców. Ludzie ci boją się czegoś, sami nieraz nie wiedząc dokładnie, czego?

Podsycani w strachu przez grozą rozdmuchane wieści z zachodu i wschodu, zamieszczane w popularnej, sensacyjnej prasie codziennej, żyją w ciągłym lęku wojny, rewolucji, nędzy, głodu, moru i innych plag ludzkości. Zgodnie z właściwością natury ludzkiej, chęcią posiadania, przyoierającą na sile pod wpływem strachu o jutro, strachliwcy uprawiają zbytnią oszczędność, posuniętą do kutwiarstwa. Ciułają złotówki, zamieniają na dolary, chowają jak kruki w miejsca niełatwo dostępne, nie zdając sobie chyba sprawy z tego, że czynią to bez uzasadnionej potrzeby, będąc podobni do historycznych skąpców, którzy w śmiertelnym skurczu wyschniętych od głodu rąk, trzymali worki dukatów, albo owych żebraków, kończących żywot swój na barłogu, pod którym znaleziono kilkanaście tysięcy „oszczędzonych" na jedzeniu, ubraniu i higjenie mieszkania.

Oszczędność jest dobrą zaletą, ale nieposuniętą za daleko, jak obecnie u bardzo licznych jednostek, zgoła do sknerstwa. Mówi się o o g ó l n e j nędzy i skurczu gotówki obrotowej. Gdzie ona?

Schowana pod strachem. Wkładki oszczędnościowe w P. K. O. w miesiącu maju b. r. wzrosły o 5 miljonów 235 tysięcy zł.! To tylko w P. K. O. a gdzie setki innych banków i kas?

Liczni lękliwcy nie mogą zrozumieć, że mamy w Polsce naszą, doskonałą armję, jedną z najlepszych w Europie, dzielnych wodzów i silny, energiczny rząd; możemy być zatem spokojni o całość życia i mienia. Więc pocóż te strachy, lęki i inne niepotrzebne udręki a za niemi, tamujące życie społeczne, bezpłodne kutwiarstwo?

Gdyby te wszystkie złote i dolary, strachem psychozy wepchane w sienniki i materace oraz ponad normalną oszczędność duszone w safesach bankowych, ujrzały światło dzienne i popłynęły normalnem korytem wymiany potrzeb życiowych, na pewno życie stałoby się dla wszystkich bodaj znośne.

Szukajmy wady w gmachu państwowym nietylko na dachu, ale i u podstawy, jaką jest społeczeństwo. Kto sieje strach, t e n z b i e r a b i e d ę! Niech o tem nie zapominają ci, którym na dobru społecznem i własnem zależy.

Jakaś psychoza lęku i niewiary wkrada się w pokolenie rycerskiego narodu. A to niedobrze! Bo kto nie umie patrzeć przed siebie odważnie i z wiarą we własne siły, ten nigdy z obieży nie wyjdzie zwycięsko.

Napewno ci, strachliwi ciułacze nie dojdą do celu swego, niewłaściwego, w s k u t k a c h niebezpiecznego kutwiarstwa, które porównać można z ową przysłowiową „rosą, wyjadającą oczy, zanim o ż y w c z e słonko wzejdzie."

A przecież w z e j d z i e!...

Kto będzie kierował sceną podwawelską?

A więc postanowione! Zarząd teatru miejskiego im. J. Słowackiego, począwszy od 1 września br. obejmuje Magistrat. Z ramienia jego administrację teatru sprawować będą dotychczasowi administratorzy pp. dyr. Mikucki i dyr. Bujański pod nadzorem delegata Prezydjum miasta. Kierownikiem artystycznym, a zatem głównym dyrektorem teatru będzie p. Juljusz Osterwa, artysta teatru Narodowego i kierownik „Reduty" w Warszawie, wielki aktor i ofiarny kapłan Melpomeny. Zbyteczne jest opisywanie walorów kwalifikacyjnych nowego kierownika sceny podwawelskiej. Samo jego nazwisko, tak zaszczytnie znane w Polsce, świadczy o słuszności zamieszczenia go w historji krakowskiego teatru obok imion Koźmiana, Pawlikowskiego i Solskiego. Rzec można bez przesady, że nasza scena podwawelska po wieloletnim okresie mało produktywnych a wielce kosztownych doświadczeń z rozmaitemi dyrekcjami dramaturgów i nauczycieli gimnazjalnych, wchodzi obecnie w pożądany okres sanacji. Na czele naszej sceny staje nareszcie właściwy człowiek, a właściwie dwóch ludzi. Bo myliłby się ten, ktoby sądził, że dyr. Osterwa poświęci czas i pracę w całości a przynajmniej w trzech czwartych częściach dla Krakowa. Siłą rzeczy to się stać nie może. Juljusz Osterwa, to niezbędny klejnot pierwszej, narodowej sceny. Byłoby wbrew pojęciom o godności reprezentacyjnej sztuki polskiej, ażeby teatr Narodowy w stolicy miał rezygnować zupełnie z pracy znakomitego artysty i reżyera. A przytem p. Osterwa swego drogiego „dziecka", „Reduty" nie pozostawi bez częstej, osobistej opieki. W sumie tego, zgódźmy się, dyr. Osterwa będzie raczej gościem w Krakowie. Przyjedzie, zadysponuje, skontroluje, od czasu do czasu wystąpi na scenie i znów powróci do Warszawy. Niejeden z Czytelników rzuci w tem miejscu pytanie: Jakto? To będzie bałagan? — Nie! Nie będzie żadnego bałaganu, bo umiejętny dysponent zostawi również umiejętne wykonanie swych zleceń sumiennemu, w ideologji Osterwy zaprawionemu, nieprzeciętnemu artyście i reżyserowi przy wtórze inwencji i konsekwencji, Józefowi Karbowskiemu.

Józef Karbowski, to także aktor z bożej łaski. Znamy go jeszcze z czasów teatru E. Rygiera w Krakowie a potem z Poznania, Warszawy, Wilna, wzorowej jego dyrekcji w Bydgoszczy, dalej z „Reduty" a ostatnio z pomysłowej, nieeksperymentalnej reżyserji i doskonałej gry na tut. scenie.

Karbowski, dziecko Krakowa, oddany całą duszą sztuce dramatycznej, uważa sobie za szczytowy punkt honoru możność kierowania sceniczną pracą przygotowawczą właśnie w tym, umiłowanym, rodzinnym Krakowie. To było jego *pium desiderium* jeszcze przed laty, kiedy pisząc to współpracował z nim na scenie.

Nie jest to panegiryk, ale słowa bezstronnej, żadną sympatją osobistą niepodyktowanej oceny.

Dobrze się stało, że uzupełnieniem kierownictwa sceny podwawelskiej będzie p. Karbowski, bo o jej godność i nieprzeciętny poziom artystyczny można być spokojnym.

Karbowski to przyszły dyrektor teatru krakowskiego! Zobaczycie!

Lichwa jarzynowa

Zachłanność ludzka jest starą jak świat. „Drzyj łyko, póki świeże!" — powiada jakieś wilcze przysłowie, a że „człowiek człowiekowi wilkiem jest", więc też nasi jarzyniarze i jarzyniarki „odbijają się" w tych „ciężkich" czasach za wszystkie czasy, korzystając z witaminowej wartości jarzyn i szczególnego na nie w okresie nowalji popytu. Ale wszystkiemu powinna być pewna miara. Tymczasem ceny jarzyn i owoców na placach targowych i w sklepikach spożywczych djametralnie różnią się od cen podanych w „Kurjerku" a rozwartość ich jest swobodna.

Słyszane to, ażeby z początkiem czerwca 4 małe kalarepki kosztowały 1 zł. (dawniej 40 gr.) a mała główeczka sałaty 20 gr. (dawniej 8 gr.)! Najparadniej wygląda cena 2 grzybków świeżych, z reguły robaczliwych (dosłownie dwóch o wadze 5 dkg. wraz z robaczkami), 1 zł. 20 gr.! I niema na to rady widocznie, skoro to dzieje się pod okiem władzy. Proszony o interwencję w jednym z takich epizodów grzybowo-lichwiarskich funkcjonarjusz targowy Magistratu, odrzekł flegmatycznie:

— Na to niema cennika!

Niema? Ale powinien być! Jeżeli Szanowna Władza z marsową energją pilnuje dopełniania coraz to nowych obowiązków obywateli, to nie ulega kwestji że ze zdwojoną energją powinna tępić obrzydliwą lichwę jarzynową.

Jarzyny! Witaminy! Jedzcie dużo jarzyn! Tymczasem 25 dkg. masła kosztuje już tylko 80 gr. (bardzo chwalebne!) a 5 dkg. świeżych grzybów 1 zł. 20 gr. a nieraz i więcej!

Odżywiajcie się jarzynami i owocami! Ładne słowa! Mądre słowa! Tylko one znajdują praktyczny oddźwięk u tych którym rozwartość nożyc cennikowych nie sprawia różnicy. Ale takich popieraczy lichwy spożywczej, jest w każdym razie mniejsza liczba w społeczeństwie. Większość zadowolić się musi... teorją... z konieczności! Dlatego dla tej większości coś uczynić wypada!

Jedzie, czy nie jedzie chór dzieci szkolnych za granicę?

Zdaje się, że nie pojedzie. Chyba, żeby rząd sfinansował to tournée, ale to jest nieprawdopodobne. Bo i właściwie poco? Czy to ma być taka ważna propaganda narodowa? Komu właściwie tak gwałtem zależy na tej eskapadzie? Bo umęczonym aż nadto czem innem rodzicom i opiekunom chyba nie! Kto chce się wietrzyć po świecie, to mu „szczęśliwej drogi" na dwa, wakacyjne miesiące ale rodzice nie mają na to zgoła funduszów, ażeby bez potrzeby robić nowe wydatki z podróżą malców połączone, tembardziej, że ich czekają wnet nowe, *zdrowe* wydatki: wpisowe, książki, przybory szkolne, składki zwyczajne i nadzwyczajne, nie mówiąc o odzieży i obuwiu.

A jeśli to czyni jakiś komitet, to niema innego, ważniejszego celu? Mało nędzy pośród młodzieży? Mało nieprzyjętych na kolonje zdrowotne biednych uczniów?

Zamiast budzić w umysłach malców niewczesne projekty i nierealne zachcianki, które są plagą naprzykrzań domowych, pokażcież chłopiętom i dziewczątkom: Ojców, Zakopane, Gdynię, Gniezno, Poznań, Wilno, Lwów, Warszawę, ale też jak będą na to pieniądze.

Będzie to pedagogicznie korzystniej, mądrzej i taniej. Wyśpiewać się tam mogą „bachory" też, to nic nikomu nie przeszkadza. A przynajmniej nie potrzeba byłoby rumienić się w odpowiedzi na pytajny werset Wincentego Pola: „A czy znasz ty, bracie młody"...?

Kto potrzebuje?

Co ma cesarz w Polsce do gadania?

Od czasu do czasu słyszy się gromy, rzucane słusznie przez prasę na leniwców, pielęgnujących dotąd „c. k. i carskie" zabytki niewoli. I mimowoli krytyczny umysł zastanawia się nad tem, dlaczego Polska w ciągu swego czternastoletniego, nowego, niepodległego istnienia, mogąc poszczycić się przed całym światem zdumiewającemi dziełami odrodzenia, dotychczas posługuje się w administracji państwowej ustawami zaborców z połowy XIX wieku pochodzącemi? Ustawy te, rozmaite patenty cesarskie, łącznie z patentem prasowym i kolportażowym, wydane w dobie przedkonstytucyjnej, kiedy nad niewolnym narodem świstał polic. bat ciemięzcy, nie powinny być nadal w obecnym ustroju Rzeczypospolitej tolerowane. A o ile pracująca legislatywa nie zdążyła ich dotąd innemi, racjonalnemi ustawami zastąpić, należy je co prędzej znowelizować. Taki np. osławiony patent cesarski z r. 1854(!) na mocy którego władza polityczno-administracyjna (Starostwo) ma prawo skonfiskować pismo drukowe, chociaż ono przez sądy za nieulegające konfiskacie uznane zostało. Albo inna strona. Przykład.

Pan N. otrzymał od wierzyciela O. list upominawczy. Odpowiadając, w liście, zrobił panu O. delikatną, ale nieprzyzwoitą *propozycję*... Pan O., replikując poleconym listem, zrobił panu N. naodwrót podwójną, nieco głębszą *propozycję*... Pan N. obrażony, zaskarżył śmiałka za niepubliczną, w zamkniętym liście dokonaną obrazę czci i na zasadzie patentu „jego cesarskiej mości" z r. 1854, pan O. skazany został na 50 zł. kary. Długo dumał niekarany obywatel, jak to może być, że raz zaczepiony poprzednio, w cztery oczy powiedział swemu dłużnikowi *dosadne* słowo, a ten nie mógł go sądownie skarżyć dla braku wymogów ustawowych, a tu za odwzajemnienie się w zamkniętym liście, zapłacił pokaźną grzywnę?

Czas zrozumieć ducha czasu i usunąć „c. k." anachronizmy, które same czując się obecnie nieswojsko, wołają do polskiej Temidy: *Zlituj się, zlituj, niech się nie tulamy!*...

Nie lekceważmy własności masła!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pośród tłuszczów jadalnych masło zajmuje pierwsze miejsce. Składa się na to szerokie zastosowanie masła w sztuce kulinarnej, począwszy od chleba a poprzez wszelakiego rodzaju potrawy skończywszy na wykwintnych tortach prowansalskich. Niejeden atoli w maśle nie widzi nic więcej oprócz smakowitej omasty i często bez namysłu, zwłaszcza podczas ruchu wahadła cen, zatępuje je chętnie napozór tańszym tłuszczem wieprzowym, nierzadko łojem, jeżeli już nie zgoła zabójczą margaryną. Nie zdaje sobie poprostu sprawy, że zastępując często masło smalcem wieprzowym, czy innym łojem, wyrządza w posiłku organizmowi szkodę, której naprawa przenosi nieraz tysiąc-krotnie różnicę w cenie tych tłuszczów. I dopiero, gdy żołądek lub inne jelita i nerki wejdą w konflikt ze zdrowiem, spożywa z benedyktyńską dokładnością wyłącznie z masłem przyrządzone potrawy. „Jak trwoga — to do Boga!" — mówi odwieczne przysłowie. Ale poco sprowadzać sobie tę trwogę? Napewno ludzie świadomi własności masła i jego siły odżywczej, nie będą lekceważyli tego koniecznego, codziennego składnika pożywienia, unikając temsamem nieporozumień z poszczególnymi organami ciała.

Masło — jak twierdzi prof. dr. Gladbury w jednym z angielskich pism fachowych — jest nieodzownem dla organizmu ludzkiego. Zbawienną jego działalność odczuwają: żołądek, jelita, nerki, wątroba, mlecz rdzeniowo-mózgowy, ustrój kostny i nerwowy. Stąd pewien wniosek, że dłuższe spożywanie innych, organicznie niekorzystnych tłuszczów, zamiast masła, równa się na raty rozłożonym, samobójczym praktykom. Jedzmy więc dużo masła, tak jak to czynią Anglicy, zwłaszcza że ono jest coraz tańsze!

Oprócz zalet zdrowotnych i odżywczych, posiada masło własności lecznicze. W tym wypadku przy nieżytach i kataralnych, niejeduokrotnie niedostrzegalnych zaburzeniach w ustroju trawiennym, stosowanie masła ze słodkiej śmietanki, tak zwanego deserowego, wykazało błogie skutki.

W interesie zdrowia, tego najcenniejszego skarbu życiowego, nie należy więc lekceważyć arcypożytecznych, odżywczoleczniczych własności masła. Ale równocześnie też nie należy lekceważyć źródeł nabywania. Godzi się nie zapominać, że najprzedniejsze, zawsze świeże masło, sery i jajka można w Krakowie kupić po cenach normalnych w sklepach Małopolskiego Związku Mleczarskiego w Krakowie, przy pl. Szczepańskim 8, telefon 143-15, przy ulicy Sienkiewicza 2, telef. 155-38, przy ul. Długiej 27, telef. 172-52 i przy ul. Lwowskiej 2, telef. 155-39.

Już ma Kraków to, czego potrzebował!

Sprawa żywnościowa jest zawsze interesująca, zwłaszcza obecnie, gdy każdy chce nabyć niedrogo dobre, świeże i smaczne artykuły spożywcze.

Wiadomem również jest oddawna, że wiejskie produkty żywnościowe jak: chleb, miód, jajka, kiełbasy, grzyby, jarzyny, owoce, przetwory owocowe, wina, marmelady, soki, konfitury, konserwy i t. p. o ile one są higjenicznie i umiejętnie sporządzone, cieszą się w mieście zawsze żywym i licznym popytem. Poprostu wędruje się nieraz od sklepiku do sklepiku, aby znaleść te, wiejskie specjały. Ale niestety bywa czasem, że pod tą nazwą kryją się niewiejskie, jakością odmienne wyroby.

Aby temu zaradzić, krakowski Związek Ziemianek z pp. Zofją Suską z Kryspinowa, Marją Wollenową z Czulic, Olgą Wojtowiczówną z Pychowic i Marją Bielańską z Krakowa na czele, założył w Krakowie, przy ul Szczepańskiej 4, sklep we wszystkie, powyżej wymienione artykuły spożywcze zaopatrzony. Jest to naprawdę w całem tego słowa znaczeniu sklep ziemiański, w którym niewątpliwie po cenach niskich można znaleść zadowolenie smaku i zdrowia. Sklep sprzedaje również świeże kwiaty. A chyba organizatorki tej, potrzebnej w Krakowie placówki handlowej, tesame które w ub. r. zostały na krakowskiej wystawie ogrodniczej odznaczone, dają gwarancję dobroci i higjeny tych dworsko-wiejskich produktów.

Korzystajcież więc Panie gosposie ze sklepu ziemianek! Sprawicie tem sobie i swym rodzinom zadowolenie.

„Szpera"

Coraz śmielej, ale jeszcze nieśmiało podnoszą się głosy protestu przeciw, sławnej z czasów króla Ćwieczka, *szperze*. Bo też ta cała „szpera", ten prawnie najzupełniej nieuzasadniony proceder ściągania z lokatorów haraczu za otwarcie bramy po godzinie 10 wieczór, jest uciążliwym nonsensem. Nie można bowiem logicznie pogodzić się z tem, ażeby lokator, będąc prawnym posiadaczem mieszkania, nie miał do niego niekrępowanego o każdej porze wstępu i musiał czekać nieraz na deszczu i mrozie na otwarcie domowej „rogatki", dotego za opłatą jakiegoś przymusowego „kopytkowego"!

Już nie tyle o to „kopytkowe", ile o termin zamykania bram targują się za pośrednictwem prasy, słusznie niezadowoleni lokatorzy. Jedni chcą, by wrzeciądze sadyb zamykano o 11-tej, drudzy skromnie poprzestają na 30 minutach po 10-tej.

Porządek i bezpieczeństwo musi być. Bramy domów w porze nocnej muszą być zamykane, a kiedy, o której godzinie, czy o 10-tej, czy o 11-tej, to obojętne, jeżeli tak jak na zachodzie Polski, w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu każdy lokator jako przynależność do najmowanego mieszkania posiadał będzie klucz od bramy. Będzie to uniknięciem żalów, skarg, wydatków, przemoknięć, odmrożeń i scysyj z niegrzeszącymi uprzejmością stróżami kamienicznymi.

Tyle jest słów naszego projektu w sprawie „szpery". A jeżeli o charakter Krakowa chodzi, to w przeciwieństwie do Skawiny, lub innych Liszek, postulat zamykania bram o g. 11 w nocy powinien być już dawno uwzględniony.

Tajemnicze turystki

Tymi dniami zaobserwowano w Zakopanem dwie młode, ujmującej powierzchowności kobiety, mieszkające w „Bristolu". Damy te niemal codziennie odbierały z poczty przesyłkę pakunkową, poczem obie w towarzystwie starszego górala wybierały się na kilkunastugodzinną, a nieraz i dłuższą wycieczkę w góry, nie zabierając ze sobą nic, oprócz lasek i otrzymanego z poczty pakietu.

Podejrzewano je zatem, że nie biorąc ze sobą plecaka z pożywieniem, wycieczki właściwej nie odbywają, ale ją tylko w jakimś ukrytym celu pozorują.

Szu-szu-szu! Poczęła biec wieść pantoflowa o „tajemniczych turystkach". Aż wreszcie sprawę wyjaśnił góral-przewodnik.

— Bełek wcera — opowiadał on przypadkowo naszemu korespondentowi — z panickami na turniach. Smyśne te panicki. Bez cały dzień ziwiły się same i mnie kormiły telo pomłoskami. No i nie byliśwa wsytcy głodni, ani... ani!...

A wiecie Szanowni Czytelnicy, co to są te „pomłoski"? To są wyborowe, deserowe, przytem silnie odżywcze pierniczki, tak zwane „antonetki" ze znanej fabryki pierników Antoniego Rothego w Krakowie, Sławkowska 20. Tel. 121-74.

Turyści, pamiętajcie o tem! Nie zawadzi też i letnikom przypomnieć, że „antonetki" to tania, wyborna i praktyczna osłoda wiejskiego kulinarjum.

SIGMA PI.

NA ŚWIEŻE WIATRY...

Przestań na biedę kląć, Krakowianinie,
i hołd przyrodzie choć na kredyt nieś,
bo oto czeka na cię cudna ninie
wieś polska, co ma wszystkie troski... gdzieś...!

A przedewszystkiem wy, obywatele,
którym ćwierć pensji miesięcznej już brak,
zważcie przysłowie mądre, jakich wiele:
opłatek laku zastępuje brak!

Więc chociaż bieda wysuwa pazury,
jak kot na suchą z chudej fary mysz,
wy jej na przekór, uciekając w góry,
powiedzcie: — Mała! Na Berdyczów pisz! —

I wy nie krzyczcie: Co to będzie, Dalaj?!
Na handel, zyski idzie czarny dzień! —
Do Rabki wieźcie familijny „tramwaj"
a do Truskawca gruby rodu pień!

Tym, których nie stać na kosztowne zdroje,
a chcą też przebyć wakacyjny raj,
otwiera swoje zielone podwoje:
Maków, Jordanów, Tenczynek, lub Kłaj.

O Zakopanem, lub Krynicy-cudzie
pisać — zbyteczny, sądzę, byłby trud.
Tam jadą wszyscy *nadrealni* ludzie,
by uradować sobie *duszę* w bród.

Tam nieraz — mówią — miewa przyprawiane
rogi małżonek przez niewieści świat,
a towarzystwo bywa też dobrane
tak, jak z kożuchem pomarańczy kwiat.

Przecześ pod pióro cisną się przytyki?...
Bo milszym zda się cichy wioski kąt.
Tam niema blichtru, w ubiorach krytyki,
ni cię obmowy nie obsypie trąd.

Za kilkadziesiąt na sezon złotówek
mieszkasz w chateńce jako młody bóg;
masz mleczko świeże od pachnących krówek,
albo od owiec, — które będziesz mógł.

Ser, masło, jaja, ryby i jagody,
miodek, co znosi pszczółek gwarnych rój,
masz rzekę czystą dla ciała ochłody.
Czegóż chcesz więcej, przyjacielu mój?

Lekturę weźmiesz ze sobą z Krakowa,
nasz „Kurjerek" zastąpi ci flirt,
a za *teatrum* będzie gazdy mowa
i dziewek strojnych w rozmaryn i mirt.

Koncert pastuszek zagra na fujarce,
gdy wraca z trzodą do obory z pól,
żaląc się z *placzki*, że w tej świata arce
człowiek jest biedny, ten... stworzenia król.

A inne *fructa*: poziomki, borówki,
z malin i wiśni soku boski czar,
także zapasik spirytusu z mrówki,
jak tatę będzie reumatyzm darł.

Grzybki prawdziwe, młode kartofelki,
śmietana, którą lubi piękna płeć;
słowem, mogazyn tam rozkoszy wszelkich.
Jedź zatem na wieś, miły bracie, jedź!

I oszczędności znajdzie się rubryka:
sześćdziesiąt złotych, jakby uciął wraz!
Odpadnie bramny klucz i elektryka,
mecze, kinodźwięk, klub, i rummy-*pas!*

Widzicie zatem, że ze *świeżych wiatrów*
oszczędność płynie a nie żaden dług!
Zbyteczny przytem konsult psychjatrów,
a dalej będzie... jakoś da to Bóg!...

Radzę wam, Krzysie, Zbyszki, Lole, Berty,
na *świeże wiatry* wyruszać co tchu.
Tam o małżeńskie nietrudno oferty
z posagiem w górę od tysięcy dwu.

Jedźcie małżonki, troskami zmęczone,
nabrać sił życia jako kwiaty w noc!
A gdy mąż zechce odwiedzić swą żonę,
to jest pociągów *kominiarskich* moc.

Chociaż nie radzę jechać w pojedynkę
a *słomianego wdowca* zdać na łup,
bo to dziś nie tak trudno o dziewczynkę,
a potem?... Żale, no i... świeży strup!

A *genjalnych tfu-rców* w cztery wiatry
radbym przepędzić i dać im sto rózg!
Ale w amnestji poradzę im Tatry,
niechaj im balny wiatr przewietrzy mózg!

Pisałbym dalej frywolne wierszęta,
lecz mnie za serce chwyta smutku pieśń,
gdy wspomnę miejskie, ubogie dziecięta,
którym letniskiem stęchła murów pleśń...

Więc piruetem kończę moje strofy
i muzę puszczam też na wiatrów tan.
Jedźcie szczęśliwie i bez katastrofy,
a wróćcie zdrowi, wszyscy, jako chrzan!

MIGAWKI

Na Łysej Górze

Noc bezgwiezdna. Czarne chmury
jak zasłoną niebo skryły.
Wiatr szalony huczy, wyje,
wszystko targa z całej siły.
Grom za gromem z góry wali,
lśnią złowieszczo błyskawice.
W taką noc na Łysą Górę
przyleciały czarownice.
Pierwsza z nich jest *w pikelhaubie*,
pruski orzeł przed nią leci,
druga ma *znak hitlerowski*,
wilczym zębem wokół świeci.
Te dwie pierwsze od zachodu
czarowice przyleciały,
trzecią, z żagwią, *w baranicy*
wschodnie wiatry tu przygnały.

— — — — — — — — —

Czarownica w baranicy:

Ach! Witajcie, siostry wiedźmy!
Przebyłam sto mil w galopie.
Ważna sprawa nas tu czeka!
Będziem mącić w Europie!

Cz. w pikelhaubie:

Ja przywiozłam z sobą mapę.

Cz. z hitlerowskim znakiem:

A ja gdańskie mam nożyce!

Cz. w baranicy:

Wszystko zatem jest w porządku.
Do roboty więc, siostrzyce!
Zacząć trzebaby od Polski.
Co z nią zrobić? Ciąć, czy zostać
pozwolimy jej w spokoju?

Cz. z hitler. znakiem:

Zmieńmy, zmieńmy Polski postać!

Cz. w pikelhaubie:

A więc dobrze! My bierzemy
dawniej zagrabione kraje:
Śląsk, Poznańskie i Pomorze,
a Sowietom Ruś oddaję.

Cz. w baranicy:

Ruskie gniazda? To zamało!
Dodaj jeszcze odrobinę!
A z Rumunji-by się zdało
odciąć dla mnie Bukowinę.

Cz. w pikelhaubie:

Bukowinie dajmy pokój!
Najpierw trzeba zgnieść Polaki!

Cz. w baranicy:

Dać spokojnie spać Rumunom?...
Widzę projekt ladajaki!

Cz. w pikelhaubie:

Pfuj! Cóż waśćka, u kaduka,
takie głupstwa wypowiada?!

Cz. w baranicy: (chytrze)

Wiesz,... że Francja... siostrą Polski!...
O tem wspomnieć też wypada...

Cz. w pikelhaubie:

Donnerwetter! Pleć androny
waśćka dzieciom o miłości!
Ja wiem dobrze, że w nas wszystkich
tylko własna miłość gości!
„Wolność, równość i braterstwo"
gdzież to dzisiaj w głowie komu?
A nie wierzysz, to się przypatrz,
co się dzieje w twoim domu!
Co ja widzę?... Krew francuska
plami rękę mej siostrzycy!...
To jest na mój młynek woda!
Hoch, panowie bolszewicy!

Cz. z hitler. znakiem:

Siostry, proszę tylko zgodnie,
bo jak zreć się tak zaczniecie,
to Polaki wnet zmądrzeją,
a wy wtedy... figę zjecie!

Cz. w pikelhaubie:

Co to? Co to? Czy słyszycie?
Północ przeszła, kogut pieje!
Uciekajmy, siostry wiedźmy,
wkrótce bowiem już zadnieje!

Cz. w baranicy:

Uciekajmy, siostry wiedźmy!
Zbierzem się znów innym razem,
bo jak DZIADEK nas tu zoczy,
to nie ujdzie nam tu płazem!

(W popłochu siadają na łopaty i rozjeżdżają się.)

O Schronisku Braci Albertynów

słów kilkoro

Jedną z najpożyteczniejszych, humanitarnych instytucji naszego miasta jest Schronisko im. Brata Alberta, mieszczące się przy ul. Krakowskiej 43 oraz przy ul. Tad. Kościuszki 86.

Działalność Braci Albertynów, a w szczególności Brata Wincentego i Brata Henryka, obecnych przełożonych schroniska, idzie po linji szczytnych haseł jego ofiarnego jałmużnika i przed z górą 45 laty założyciela, Br. Alberta. Bracia Albertyni dają nietylko schron noclegowy i w miarę możności pożywienie dla bezdomnych, tych najbiedniejszych z biednych, ale prócz tego, co najważniejsze w dobie ogólnego zubożenia i moralnej destrukcji, opiekują się bezdomnymi, osieroconymi chłopcami, których chronią od wpływu ulicy i zbrodni, przygarniają w swym zakładzie i wychowują na pożytecznych obywateli, ucząc ich kwalifikowanego rzemiosła. Szczególnie dział stolarski doszedł do pewnej perfekcji, wyrabiając znane powszechnie z trwałości i taniości meble gięte, które ze względu na poparcie zbożnej działalności Br. Albertynów i rzetelną wartość wyrobów, zawsze chętnych znajdują nabywców.

Mając to wszystko na względzie, społeczeństwo, nawet w chudych czasach nie odmawia racjonalnych ofiar dla Br. Albertynów, wiedząc, że każdy grosz to pomoc dla najbiedniejszych. I dlatego w przeciwieństwie do tego notujemy na tem miejscu dziwny objaw zdziczenia moralnego, pewnego osobnika, który przebywszy 14 lat w Schronisku, obecnie z czysto-osobistych pobudek usiłuje dotrzeć do sfer wpływowych i patronalnych oraz miejscowej prasy z rzekomo prawdziwemi wiadomościami o ujemnej działalności obecnych wychowawców w Schronisku Br. Albertynów, nad którą zresztą czuwa kontrolne oko władzy metropolitalnej, wojewódzkiej i miejskiej. Jest to nieuczciwa robota oszczerczej jednostki, którą jako szkodliwą i antyspołeczną napiętnować należy.

Karygodny atak na patrycjuszy krakowskiego kupiectwa

Przeżywamy niesamowite chwile. Rozwielmożnione królestwo Wielkiego Chama stąpa ognojonymi, ciężko podkutymi butami po najszczytniejszych ideałach życia społecznego.

W ostatnim czasie, notujemy świeży fakt bezczelnego napadu pewnej gazetki rewolwerowej na znanych z obywatelskiej pracy i ofiarności społecznej członków patrycjatu krakowskiego kupiectwa, p. p. radcę Franciszka i Dra Leopolda Macharskich.

Znamy ich doskonale.

Wiemy, że są oni ozdobą kupiectwa, że wszelkie czyny ich podyktowane są miłością do kraju i wiary przodków, pragnieniem polepszenia standartu duchowego społeczeństwa krakowskiego.

Najlepszym dowodem... jest niveau prowadzenia sławnej tradycjonalnie firmy „Antoni Hawełka".

Najlepszym dowodem akcja charytatywna i społeczna, nagrodą której udzielony, rzadki a zasłużony order „Pro Eclaesia et Pontifice", a wreszcie łzy wdzięczności wdów i sierot, opatrzonych hojną ręką pp. Macharskich.

Bezczelny napad brukowego pisemka skończy się w sądzie karnym. Sprawcy zostaną — spodziewać się należy — surowo ukarani, bo tylko stosowanie surowych kar zdoła wyplenić ten fatalny objaw dzisiejszej moral-insanity!

Niszczyć należy bezwzględnie te chwasty, które na glebie naszej wyrastają, rozpierając się między pożytecznemi roślinami!

Niszczyć bezwzględnie!

Uporczywa genjalność

Wznowienie miłego, 40 lat scenicznego żywota mającego wodewilu Konstantego Krumłowskiego, p. t. „Królowa Przedmieścia", na scenie teatru miejskiego im. J. Słowackiego, nie zawiodło i tym razem. Jedni widzą przyczynę powodzenia tej sztuki w pierwotnem założeniu autorskiem, drudzy w *genjalnej* przeróbce dyrektora-modernizatora, przy pomocy „jednego z krakowskich literatów", według której w „Królowej Przedmieścia" obok c.i.k. feldwebla Benzka znalazł się (jak Piłat w Credo) b. literacko-artystyczny kabaret z cukierni Michalika, „Zielony Balonik", ongiś przez p. Teofila Trzcińskiego prowadzony.

Czy tak — czy owak, to jednak *genjalność* uporczywie okrasza zmierzch obecnej dyrekcji krakowskiego teatru miejskiego, skoro — jak czytamy dosłownie w komunikacie teatralnym, w nrze. 154 „I. K. C." „By poznać podmiejski folklor i życie, urządzono nawet *genjalną* wycieczkę artystów na Zwierzyniec, gdzie znawca peryferyj, autor „Zuchów Krowoderskich", p. Turski, zwracał uwagę swych kolegów na osobliwości Zwierzyńca i jego ludności."

No proszę, proszę! Ktoby się był tego spodziewał, że stare wygi aktorskie, niejedni z nich dzieci Krakowa i niemal „rekwizyty" teatralne, nie znają życia i folkloru krakowskich „antków", które nawiasem mówiąc, od genezy „Królowej Przedmieścia" i stworzenia wielkiego Krakowa uległy kapitalnym zmianom, a które dopiero musiał im, chyba improwizacyjnie, *ex cathedra Zwierzynieciensis* wykładać „znawca peryferyj" i autor „Krowoderskich Zuchów" (to ważne!), na „*genjalnej*" (czytaj: *grenjalnej*) wycieczce.

Przyczynek

do znaku czasu

„I. K. C" we wstępnym artykule nru. 160. biada i podaje alarmy, że wielka własność ziemska na kresach i w b. kongresówce zagrożona jest masowemi, przymusowemi licytacjami.

Jako przyczynek do tych wieści konstatujemy, że nielepiej dzieje się panom obszarnikom w Małopolsce, skoro — jak się dowiadujemy — na twierdze wielkopańskiej własności: Balice pp. Radziwiłłów, Krzeszowice pp. Potockich i Gumniska pp. Sanguszków wytoczono na wniosek B. G. K. postępowanie egzekucyjno — licytacyjne za długi, sięgające na sztukę po blisko pół miljona zł.

Cała nadzieja dłużników leży tylko w tem, że licytacja z braku *możności* kupna mających może być odkładana *ad calendas graecas!*...

Poznańskie tylko jest stosunkowo najmniej zaangażowane w tym znamiennym pochodzie kryzysowej subhasty.

W sprawie gazomierzy

Bolączkowy postulat licznej rzeszy konsumentów gazu, dotyczący cen wynajmu i obsługi gazomierzy — jak się u miarodajnego źródła informujemy — znajdzie uwzględnienie w ogólnej zniżce cen gazu, jaką obecnie w niesłabnącem tempie dyrekcja Gazowni opracowuje.

Z przebiegu odnośnych prac wnioskować można, że ogólna zniżka nastąpi bezpośrednio po okresowej, wakacyjnej zniżce premjowej, o której wszyscy konsumenci gazu osobnym cyrkularzem Gazowni powiadomieni już zostali.

Tyle narazie w tej sprawie możemy oznajmić interpelującym nas, Szan. Czytelnikom.

AVISO

Następny numer „Krak. Nowinek" przyniesie m. i. artykuł społeczny „Gruszki na wierzbie" i feljeton Sigmy Pi „Generalne bujanie".

Bajeczny kawał w Krynicy

Telefonem od naszego korespondenta:

Wczoraj w Krynicy zdarzył się przypadek, o którym dotąd rozprawia spora liczba kuracjuszy. W godzinach popołudniowych, podczas koncertu na deptaku gruchnęła wieść, że pośród spacerowiczów znajduje się słynna gwiazda filmowa, bożyszcze miłośników ekranu, Greta Garbo. Wszystkich oczy i kroki zwróciły się w stronę domu zdrojowego, w okolicy którego miała się pojawić cudnych kształtów piękność z Hollywood.

Faktycznie ujrzano uroczą Gretę i w mig pospieszono do niej z prośbą o autografy.

Jakież jednak było zdziwienie wielbicieli boskich kształtów Grety, gdy z ust zaaferowanej tą adoracją, pani doktorowej M... z Krakowa, dowiedzieli się, że padli ofiarą pomyłki.

P. doktorowa M... jest rzeczywiście podobną do Grety Garbo z twarzy i kształtów swej postaci. Ale ciekawość ludzka nie spoczywa. Dotąd wentylowano ten epizod, aż wreszcie dowiedziano się, że pani M... swe piękne kształty, jak sama zresztą twierdzi, zawdzięcza gorsetom i napierśnikom z pierwszorzędnego, znanego z wytworności magazynu „Łucja" w Krakowie, Sukiennice 29, telef. 167-40.

Już głośno o tem w całem mieście!

Co? Dziecko Lindbergha znalazło się? — Nie! Jeszcze coś ważniejszego!

Statystyka chorób zakaźnych w Krakowie wykazała w r. 1931 i połowie 1932 bardzo znaczne zmniejszenie się ofiar tych wrogów zdrowia ludzkiego. I czemuż to przypisać? Czy wysoko stojące u nas medycynie? Tej też, ale przedewszystkiem rozumnemu stosowaniu higjeny.

Higjena w „Higjenie"! Paradoks? Nie.

Odkąd mieszkańcy Krakowa, a przynajmniej znaczna ich liczba uświadomionych, zrozumieli, że spożywanie koniecznego dla zdrowia mleka musi odbywać się w ściśle higjenicznych warunkach, odtąd widzą jasno błogie tego skutki.

A właśnie takie mleko higjeniczne, wolne od wszelakich bakterjonośnych zarazków i chorobliwych drobnoustrojów, nabywać zawsze można, wraz ze świeżem masłem, śmietaną, śmietanką-kremówką i nabiałem w Mleczarni Związkowej „Hygiena", w Krakowie, Szczepańska 2 (róg Jagiellońskiej), telefon 166-46. Na żądanie dostawa mleka i śmietanki do domów w higjenicznych, hermetycznie zamkniętych naczyniach.

Zresztą już o tem głośno w całem mieście!

Ruchome „ozdoby" Krakowa

Jeżeli ktoś uzyska pozwolenie władzy na uliczne rozdawanie ulotek reklamowych, musi w kasie Magistratu złożyć 50 zł. dla zakładu czyszczenia miasta na uprzątnięcie ewentualnie porzuconych na chodniki kartek. Czystość, porządek! Chociaż w tym wypadku z benedyktyńską dokładnością pojęte, ale do pewnego stopnia poza wysokością opłaty uzasadnione.

Nie można atoli pogodzić tej precyzyjnej dbałości o porządek i czystość z widokiem, jaki często teraz w ruchliwych punktach miasta zaobserwować można.

A oto przykład. Wzdłuż linji A-B i C-D Rynku głównego ciągną brudne obdartusy, niosąc na skalanych zaschłymi brudami kijach również niechlujnie wyklajstrowane tablice a na nich afisz reklamowy, zachwalający objady po półtora złotego. Albo inny brudny drąg głosi wypożyczanie książek za 1 zł. miesięcznie. Czy też kto, widząc niechlujstwo reklamy, nabierze ochoty do zjedzenia zalecanego „smacznego" objadu, albo nie uprzedzi się do czystości wypożyczanych książek?

Rozumiemy „bokami robiących" kupców, korzystających z taniej reklamy, ale niechże ta reklama, *choć uboga*, będzie *chędoga!* Leży to zresztą w interesie reklamujących, bo jeszcze nie zaginęło przysłowie: *jaki pan — taki kram!*

Nie należy również wątpić, że Magistrat, zwłaszcza w okresie licznych odwiedzin dostojnego grodu, zwróci estetyczną uwagę na stronę czystości tego, kikutkowskiego prymitywu.

Po słowach powinny nastąpić czyny!

Manifestacji z 26 bm. nie można odmówić powagi. Wydarty z dziesiątek tysięcy piersi Krakowian-Polaków głos protestu przeciw wojującemu, wrogo do Polski usposobionemu germanizmowi, to dowód poczucia godności narodowej i polskiego w danej chwili obowiązku.

Oby ten żywiołowy protest nie był tylko ogniem słomianym, który buchnie i... zgaśnie.

Po godnych uznania słowach, powinny za hitlerowskie wyczyny nastąpić godne rewanżu czyny. A mamy potemu wiele sposobności.

Narazie poczynając od bojkotu co niemieckie, byłoby hańbą polskiego sumienia kupowanie towarów niemieckiego pochodzenia i napychanie zysków krzyżackiemu plemieniu ze szkodą rodaków.

Więc nie od rzeczy będzie przypomnieć Wam, strojne Krakowianki-Polki i Wam lojalne damy z plutokracji mniejszościowej oraz Wam Panowie-dżentelmeni, że kupując n.p. pruskiej prowenjencji buciki w Krakowie, działacie wbrew temu, co dotknięte w narodowej godności społeczeństwo krakowskie zaprzysięgło 26 b. m. pod pomnikiem Mickiewicza. Czy nie macie eleganckiego i niedrogiego obuwia z naszych wytwórni jak np. Werner, albo „Del-Ka"?

To tylko przykład, bo w Krakowie jest kilka takich placówek niemczyzny, które pod płaszczykiem polskiego lokum utrzymują ciągły, finansowo-handlowy kontakt z Berlinem.

Po dokładniejszem zbadaniu pokażemy prawdziwe oblicze tych „czysto polskich" baz operacyjnych niemieckiego kapitału i zysku wraz z ich miejscowymi poplecznikami.

Aromatyczne wonie z wieży Marjackiej

W tych dniach rynek krakowski, zwłaszcza od strony pomnika Mickiewicza, napełniała aromatyczna woń, w godzinach porannych kawy, a w wieczornych herbaty. Sądzono w pierwszej chwili, że to pochodzi z cukierni Noworolskiego, ale za węchem idąc, spostrzeżono niezbicie, że te aromaty płyną wraz z sentymentalnymi dźwiękami hejnału z wieży Marjackiej.

Okazało się według wyjaśnień opuszczających wieżę strażników, że to oni w chłodnej atmosferze górnych regjonów ogrzewają i posilają się zabranym z domu w termosach, tak silnie aromatycznym nektarem, jaki im ich żony sporządzają z ziaren kawy i liści herbaty, zakupywanych w znanym handlu towarów kolonjalnych M. J a w o r n i c k i e g o w Krakowie, R y n e k gł. A—B, 44.

Pan komisarz B..., przysłuchując się temu, zrobił uwagę towarzyszącej mu żonie:

— Teciu! Jak pojedziemy do Zarytego na letnisko, to zabierz ze sobą kawę i herbatę od Jawornickiego, ale od Jawornickiego, bo to rozumię aromat! —

Schiller'jada

W interesującej opinję Krakowa aferze „pacyfistycznej" reżysera lwowskiego teatru miejskiego, p. Leona Schillera i tow. przeważa zdanie, że pewne szczegóły tej sprawy zdają się być przesadzone. Trudno bowiem opierać „bolszewizm" p. Schillera na inscenizacji i wystawieniu sztuk teatralnych, do którego wszakże dopuściła władza bezpieczeństwa, cenzura, magistrat a wreszcie dyrekcja teatru.

Nie mamy zamiaru bronić winnych czynu karygodnego, o ile oni są winni, a co władze policyjno-sądowe napewno ustalą. Ale wychodzenie w danym wypadku poza granice objektywizmu i lekkomyślne, częstokroć z osobistych pobudek zawiści szermowanie słowem „bolszewik" oraz rozdmuchiwanie balonu sensacji, kończące się później konfiskatami i krzywdą moralną, nie leży w interesie poważnego krytycyzmu.

A może jakiemuś *genjalnemu* przeciwnikowi na inspiracji zależy? Bo i tak bywa!...

O tańsze piwo i uczciwość sprzedawców...

Statystyka browarniana w Polsce notuje ostatnimi czasy niebywały spadek produkcji piwa. Przyczyną tego zjawiska jest malejąca, w parze z kryzysem ekonomicznym postępująca konsumcja. Chociaż piwo jako napój, posiadający odżywcze wartości, jest popularnym napitkiem i wchodzi niemal w program codziennego pożywienia, to jednak ludzie z oszczędnościowej konieczności nie mogą sobie obecnie pozwolić na piwną konsumcję w dawnej mierze. Piwo jest jak na obecne czasy za drogie. Lecz myliłby się ten ktoby sądził, że kosztowna produkcja piwa w a r t o ś c i o w e g o powoduje, że browary sprzedają piwo po wysokich, nieodpowiadających obecnym stosunkom gospodarczym cenach. Ten ostatni proceder niestety uprawiają zorganizowani sprzedawcy detaliczni, restauratorzy. Wystarczy powiedzieć, że zyski ich na piwie sięgają 100 proc. Mało tego, są pomiędzy nimi wprost nieuczciwe jednostki (drobni szynkarze), którzy w zachłanności zysku sprzedają — jak sami mieliśmy sposobność stwierdzić — z podrzędnych browarków tanio nabyte, małowartościowe piwa za pełnowartościowe, zyskując w ten, poprostu oszukańczy sposób, jeszcze więcej jak 100 proc. „zarobku". Ostatnio te praktyki szynkarskie dały się zauważyć w Krakowie. Zamiast tak dobrze znanego w smaku i jakości piwa okocimskiego można łatwo w drugorzędnej restauracji otrzymać jakąś małowartościową „lurę". A nieuświadomiony konsument pije tę namiastkę piwa i płaci za „okocimskie". Nieuczciwość, godna napiętnowania!

Aby temu zapobiec — jak się dowiadujemy — poszczególne browary za pośrednictwem Związku Przemysłowców dążą do unormowania stosunków w przemyśle piwowarskim drogą rozporządzenia rządowego, ukrócenia samowoli szynkarskiej i odniżenia cen detalicznych a tymsamem zwiększenia pożytecznej dla zdrowia konsumcji piw pełnowartościowych.

Zanim to jednak się stanie, publiczność sama, we własnym interesie zdrowia i kieszeni powinna przestrzegać rzetelności sprzedawców i demaskowaniem fałszywych „okocimerów", tępić rozwydrzoną zachłanność szynkarską.

Handel milczeniem...

Mało ktoby przypuszczał, że handel milczeniem może istnieć a nawet jest bardzo popłatny. Wygląda to na sensacyjną opowiastkę z „Tajniaka", albo poprostu żart. A jednak jest to smutna rzeczywistość, zrodzona pod znakiem korupcji.

Jak donosi „Gazeta Warszawska" a za nią „Naprzód", sławetny cech rzeźników i masarzy krakowskich wynalazł swoisty sposób kupowania m i l c z e n i a pewnego odłamu prasy krakowskiej, jako możnej wyrazicielki opinji publicznej, a to w tym celu, ażeby mieć spokój przed „napaściami" w sprawach cennikowych. Wiadomo bowiem urbi et orbi, że ceny wędlin i mięsa wyrastają na podłożu lichwy żywnościowej. To też nic dziwnego, że mistrze topora gromadzą w zawrotnie szybkim tempie krociowe fortuny. Natomiast, gdy biedą znękani konsumenci interpelują w poszczególnych wypadkach, dlaczego mięso i wędliny nie tanieją, skoro bydło i wieprze za bezcen prawie dziś nabyć można, otrzymują od panów rzeźników lapidarną odpowiedź: „Podatki nas zjadają! Trudno, nie możemy taniej sprzedawać!"

Jak to „zjadanie" i te „podatki" wyglądają, ilustruje wymownie powyższa rewelacja a nadto udzielone nam informacje osób wiarygodnych, że b. starszy cechu rzeźniczo-masarskiego, p. Andrzej Różycki w czasie zgromadzenia na „Kotłowem" miał się wyrazić:

„Cech nasz stoi tak dobrze i mocno finansowo, że może sobie pozwolić na 20.000 zł. rocznego wydatku na zatkanie gęby prasie i mieć spokój!"

Ładne kwiatki! Ale nie będzie spokoju! Opinja publiczna oczekuje w tej sprawie b e z p o ś r e d n i o z „Kotłowa" konkretnego oświadczenia, czy c e c h rzeczywiście, komu, ile i kiedy płacił tytułem gadzinowego „schweiggeldu"? Wyjaśnienie to jest tembardziej pożądane, że jak chodzą wersje — tylko pewne „złe duchy Kotłowa" były w tej niemoralnej transakcji czynne.

Leży to również w interesie n i e h a n d l u j ą c e j m i l c z e n i e m prasy krakowskiej, do której mamy zaszczyt należeć.

A cóż na to Syndykat Dziennikarzy Krakowskich? Nic?...

Jak się właściwie ma rzecz ze zwijkami „Herbewo"?

Obserwując w dalszym ciągu używalność zwijek fabryki „Herbewo" i zasięgnąwszy zdania w szerszych kołach palaczy, przekonaliśmy się, że osoby, które nam podały informacje do poprzednich w tej sprawie notatek, mylnie przypisują fabryce „Herbewo" wypuszczanie na rynek zbytu obecnie gorszych wyrobów. Przyczyny chwilowego pękania zwijek „Bonton" u informatorów redakcji, należy szukać nie w fabrykacji, ale najprawdopodobniej w wilgoci, jaką delikatna bibułka łatwo w siebie wchłania. Więc albo lokal handlowy, albo mieszkanie odnośnych osób musiało być wilgotne!

Bo jak na podstawie szczegółowych wywiadów stwierdziliśmy, fabryka „Herbewo", znakomicie zorganizowana, pozostaje pod fachowem kierownictwem a do wyrobu swych, znanych od wielu lat z dobroci zwijek, używa nieprzerwanie materjałów pierwszorzędnej jakości. Dowodem tego, że „H e r b e w o" zaspakaja nietylko *gros* konsumcji krajowej, ale nadto jego zwijki cieszą się znacznym, zagranicznym popytem.

Zauważyliśmy przytem, że wyroby „Herbewo" w ich udoskonaleniu wykazują coraz więcej postępu. Najpopularniejsze są tutki marki: „Morwitan", dalej ulubione przez nadobne palaczki „Bonton" a przez starszą generację „Framos".

Fabryka „H e r b e w o" jest czystopolską i dziś, rzec można bez przesady, niejako metropolją przemysłu tutkarskiego w Polsce.

W imię zatem prawdy i słuszności notujemy powyższe szczegóły.

Zmartwienie studenta

— Serwus Genek! Jak ci wypadły zdjęcia?

— Nie wiem jeszcze, bo w składzie, w którym oddałem klisze, przyrzeczono mi je wywołać za dwa dni.

— Toś frajer! Ja daję stale moje tylko do znanej firmy *Voigta* ul. Florjańska 47, gdzie, gdy oddam rano, na wieczór zdjęcia mam wywołane.

— Co ty mówisz?

— W dodatku znajdziesz u Voigta wielki wybór aparatów i przyborów fotograficznych, po bezkonkurencyjnych cenach.

Signor Chiamullera i signor Olivo!

(Nessun magior dolore)

Signori „raczyli" przybyć do Polski i założyć... *gelaterii italiana*! A to celem złapania odpowiedniej ilości nie lirów, nawet nie złotych, lecz dolaros americanos.

No i... złapali. W Polsce zagranica ma podziwianą markę. Autochtoni sznureczkiem suną do *gelaterii italiana* i połykają lody włoskie w anormalnych ilościach. Polskie wytwónie lodów... do niczego! Tylko włoskie... bajkowe!

A właśnie włoskie lody można nazwać „do niczego". Na pozór są one zachęcające, ale w składnikach ani się nie umyły do takich lodów, jakie wszakże niedrogo spożyć można w „Ziemiańskiej", „Lwowskiej", czy u naszej, sympatycznej p. Górskiej w „Centralnej". A spróbujcie np. lodów w „Secesji", to się wam raz na zawsze odechce adorować „włoską" prowenjencję! Pierwszorzędne!

Signor Chiamullera i signor Olivo, obaj Italczycy z nazwiska, natomiast krwi wschodniej, napychają kabzę i śmieją się w kułak z „naivitate Polacca".

Maksyma: *swój do swego po swoje* — dobrą jest dla Anglika, Francuza, Niemca, Italczyka etc. — dla wielu jeszcze Polaków niestety, co obce, do dobre!

Kiedyż się nauczymy czegoś z mądrego zdania: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie"!?...

NA POCZTÓWCE

„Kochane Nowinki"!

Jak to jest, że codopiero wyjechała za granicę wycieczka chóru dzieci szkolnych a już na gwałt organizuje się druga? Manja wycieczkowo-prześladowcza na utrapienie rodziców, czy zbytek pieniędzy komitetowych?...

Czytelniczka.

Odpowiedź na pierwszej stronie!

KĄCIK HUMORU

URYWEK ZNALEZIONEGO NA PLANTACH LISTU

„ ... Panie Dzyne! Zigarenduft opowiedział mi, że pan jest tylko zachciankowo *ultra-Maryna-demokrad* i pozorowo czuje pierdylekcję do „Prezydentowej Przedmieścia" i że pan był akurat w loży III piętra na tego przedstawienia. Nie mogę nie przyznać Zigarendufta słuszność jego zdanie, gdyż wiem, że pan z *Bufonem* kręci *bata* na siebie. Może teżż tego powoda źle stoi pański interes w *butach*, nawet przy moich pończochach ze *szczalkami*"?... Adieu!

Tupet
fabrykant pończochów i różne skarpetek.

WYTŁUMACZYŁ MU...

— Słyseliście, Józofie, jak ludziska strasą, ze bedzie wojna ?

— Ano, toli jakem był w Krakowie z deskami na jarmarku, to ta bajali, ze sie bedom bili. Inom nie zmiarkowoł kto z kim ?

— Jakto nie wicie, Józofku? Toli tamten z nim a nas im pójdzie na pomoc!

— Acha! To juz wiem!

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pan Dom. B... Zakopane. Za daleko posunięte życzenie. Nie możemy.

P. Karol W... Bochnia. „Nowinki" regularnie wysyłamy pod adr. Czytelni.

P. Jan S... Skawina. Co to nas obchodzi?...

P. „Zredukowany", Okocim. Niestety po sprawdzeniu, nie możemy.

P. Feliks S... Kraków. Znamy te placówki niemczyzny. Będzie o tem mowa.

P. „Kruk" Jasło. „Kruk krukowi oka nie wydziobie" a Pan chce to koledze zrobić? — Prywata. Nie!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Przepolski. Druk. H. Landau, Kraków, św. Agnieszki 7, Tel. 142-52.